

W AURZE JUBILEUSZU

Szybko minął nasz Jubileusz. Tyle przygotowań i pracy zarówno profesorów, jak i uczniów pozwoliło radować się bezgranicznie. A powód był jakże ważny! Dziesięć lat naszej szkoły. Naszej! Bo szkoła to grupa społeczna, a nasza to zdecydowanie coś więcej, to wspólnota. I choć niektórzy pomyślą „przesada”, to jednak tak jest. Przecież wszystko, co tworzymy, jest wynikiem zaangażowania wszystkich. I tak niczym byłoby zaangażowanie profesorów, gdyby nie aktywność i dyspozycyjność uczniów. Podobnie uczniowie nie mieliby nic do robienia w szkole, gdyby nie profesorowie. Czy można sobie wyobrazić naszą szkołę bez dyrektora, bądź pana woźnego? Tylko razem ta grupa ma sens! I myślę, że skromna grupa szkolnych malkontentów, którym nigdy nic się nie chce i którym nic się nie podoba, nie jest w stanie tego zmienić. Cieszy, że w momencie naszego święta ten wymiar tak wyraźnie się uwidocznił. A dodatkiem wzmacniającym stały się liczne słowa i listy wybitnych ludzi, którzy podkreślali wartość i ważność liceum.

„Dziękuję Wadowicom za te szkoły, z których tak wiele zaczerpnąłem światła: naprzód

podstawową, a potem to znakomite wadowickie gimnazjum im. Marcina Wadowity”.

Tak wspominał swoją szkołę Jan Paweł II. Zatrzymuje ogromna waga tych słów. Czy dlatego, że wypowiedzianych z perspektywy czasu? Pewnie tak, choć nie tylko. Przecież Karol Wojtyła ze szczególną odpowiedzialnością i przejęciem uczęszczał do swojej szkoły. Nigdy nie dokonałby tak wiele, gdyby nie tamte lata i gdyby nie jego zdecydowana postawa. Dlatego z dumą zawsze wracał do Wadowic, do okresu lat szkolnych.

Podobne wspomnienia i refleksje absolwentów naszej szkoły znalazły się w jubileuszowej publikacji. Duma, wdzięczność i radość przeniknęły ich wypowiedzi. I bardzo cieszy to, że tak było i że tak jest. Radość jest tym większa, że obecni uczniowie, czytelnicy tego numeru Kontakt, także zdecydowanie cenią sobie swoją szkołę. Są z niej dumni. Widać to w ich zaangażowaniu, uporządkowaniu, pracowitości i trosce o tradycję. Cieszy, że coraz bardziej normalnym staje się otwarte, pewne i zdecydowane mówienie o szkole wśród innych. Kreuje to

koniec epoki zawstydzenia i kompleksu z powodu bycia uczniem szkoły katolickiej. Potwierdzeniem tego jest także coraz swobodniejsza gotowość poruszania się w stroju galowym i mundurku po publicznych obszarach pozaszkolnych.

Mamy powody do dumy! I niech tak pozostanie i niech tak będzie! Ale nie będzie tak już za chwilę, jeśli jako wspólnota choćby na moment przestaniemy troszczyć się o najwyższą jakość szkoły. Zatem życzę z serca wszystkim uczniom, profesorom, rodzicom i sobie abyśmy dalej dawali radę jak najlepiej! Bo szkoła to my! A w tym roku szkolnym nasz dynamizm jest ogromny i niech to się nie zmieni!

I jeszcze jedno. Na zakończenie „kropka nad i”. W czasie nie tak dawnego, kameralnego gabinetowego spotkania uczniów i dyrektora z ust Prezydenta Miasta Wrocławia Rafała Dutkiewicza padły słowa: „Liceum Salezjańskie jest szkołą liczącą się we Wrocławiu”. Liczymy się przez przeszłość i terażniejszość!

Ks. Jerzy Babiak
Dyrektor Szkoły

Spis treści:

Wizyta Niemieckiej młodzieży z Bonn	2
Pielgrzymka do Drezdna	2
Misja Ghana	3
Nasz jubileusz	4
Nasz jubileusz (ang.)	4
Jak oddawaliśmy krew	5
Kącik poetycki	7
Głos Przewodniczącej Samorządu Szkolnego	8

24.09-29.09.2009r. Wizyta niemieckiej młodzieży z Bonn

24 września o godzinie 18:02 na Dworcu Głównym z uśmiechem na twarzy powitaliśmy niemiecką grupę uczennic z Bonn. Każdy z nas był ciekawy, jak będzie wyglądać nowa koleżanka, która na czas pobytu we Wrocławiu będzie przebywała u nas w domu.

Nie rozczarowaliśmy się. Niemiecka młodzież była bardzo sympatyczna i otwarta na wszelkie nasze pomysły odnośnie zagospodarowania czasu wolnego. Dni mijały bardzo szybko, niestety zbyt szybko. Następnego dnia rano cała grupa uczniów biorąca udział w wymianie spotkała się o godzinie 8 w

szkolnej kawiarence. Po krótkiej chwili niestety my musieliśmy rozejść się na zajęcia lekcyjne, gdzie pilnie słuchaliśmy wykładów naszych profesorów, a niemieckie uczennice zwiedzały nasz cudowny Wrocław. Tuż po szkole udaliśmy się na Rynek, gdzie mieliśmy spotkać się z naszymi koleżankami. Po krótkiej naradzie wszyscy się rozeszli, aby zdążyć na wieczorne kręgle. Miałeśmy spędzić czas przypieczętowałyśmy wspólnym wypadem na imprezę, gdzie świetnie się bawiliśmy. Nazajutrz świętowaliśmy 10-lecie naszego Liceum. Po festynie udaliśmy się na mecz siatkówki, gdzie niemiecka

młodzież dumnie kibicowała swoim rodaczkom. Następnego dnia nasze koleżanki miały okazję zwiedzić Zamek Książ wraz z Kościołem Pokoju oraz uczestniczyć w wycieczce do Krzyżowej. Po powrocie udaliśmy się na zakupowe szaleństwo, w poszukiwaniu pamiątek. Późnym wieczorem spotkaliśmy się pod Halą Ludową, aby ujrzeć niesamowity pokaz grającej fontanny. Poniedziałkowy poranek byliśmy zmuszeni rozpocząć bardzo wcześnie, spotykając się pod szkołą o 6.30, skąd niemiecka grupa wraz z Panem Darkiem udała się na zwiedzanie Krakowa i Auschwitz. Po męczącej podróży musieliśmy pozwolić sobie na wypoczynek, tak więc wieczór spędziliśmy w mniejszych grupach. Wizyta naszych nowych koleżanek dobiegała końca. Nazajutrz przyszło nam się rozstać. O 9.30 było pożegnanie z niemieckimi uczennicami. W naszych oczach ukazała się łezka szczęścia, którą spowodowała myśl, że wkrótce znowu się zobaczymy. Teraz wspólnie, z niecierpliwością odliczamy czas do naszego wyjazdu do Bonn, dawnej stolicy Niemiec.

Paulina Majba
kl. IIb



Pielgrzymka do Drezna

Piątek, 18 września, godzina 6:45, uczniowie SLO spotykają się w swoich klasach w celu sprawdzenia listy obecności. Tam też co poniektórzy dowiadują się dopiero o konieczności zabrania ze sobą paszportów. Nic więc dziwnego, iż wyjazd do Drezna nieco się opóźnia.

Podróż do Niemiec trochę się dłużyła, więc ksiądz Dyrektor postanowił ją w pewien sposób urozmaicić. Każdy z nas otrzymał tekst nowego hymnu szkoły. Czas upływał nam wręcz śpiewająco. Zaraz po przyjeździe do Drezna udaliśmy się do parafii p.w. św. Pawła Apostoła, gdzie spotkaliśmy się z gimnazjum salezjańskim i uczestniczyliśmy we wspólnej Mszy św. Zaś po Eucharystii nasza pielgrzymka ruszyła na plac stracenia Błogosławionej Piątki, by poprzez uroczysty apel wspomnieć

historię tragicznej śmierci męczenników z Poznania. Tam też mogliśmy wejść do cel, w których przetrzymywani byli do czasu egzekucji. Następnie znalazł się czas na przerwę w zwiedzaniu i zjedzenie posiłku na świeżym powietrzu. Pozowaliśmy także wspólnie do pamiątkowego zdjęcia, po czym rozstaliśmy się z gimnazjalistami i

pojechaliśmy zwiedzić centrum miasta. Profesor Robert Kisiel przybliżył nam dzieje Drezna. Nadszedł też w końcu upragniony czas wolny, który większość z uczniów spędziła w McDonalds'ie. Rynek miasta był urzekająco piękny i pełen zabytkowych budowli.

Czas pobytu w Dreźnie upłynął nam bardzo przyjemnie. Pogoda tego dnia naprawdę się spisała. Szkoda tylko, że tak szybko musieliśmy wracać. Do Wrocławia zajechaliśmy cali i zdrowi około godziny 21.

Marta Kaim,
kl. IIa
Marta Bykowska
kl. IIa



Misja Ghana 2009



“Po otwarciu drzwi uderza nas ciepła i wilgotna masa powietrza. Czujemy się dosłownie jak w parowej saunie. Zmęczeni, ale szczęśliwi stajemy nareszcie na afrykańskiej ziemi. “ - pisaliśmy w dzienniku podróży zaraz po wyładowaniu.

Pierwsze wrażenie było dość przewidywalne, jednak i tak wszyscy byliśmy mocno zaskoczeni otaczającą nas rzeczywistością. Nagle pięciu Europejczyków znalazło się w środku Afryki i wszystko stało się dla nas obce. Zostaliśmy ciepło przyjęci przez miejscowych salezjanów w ich prowincjonalnym ośrodku w Ashaimanie, niecałe 30 km od Akry. Warunki były aż za przyzwoite. Każdy z nas dostał osobny pokój z łazienką, moskitierą i wiatrakami. Trzeba było przyzwyczać się do klimatu. Mimo, że ze względu na porę deszczową temperatura nie przekraczała 25°C, to przy ponad 80% wilgotności powietrza czuliśmy się jak w garnku z zupą. Będąc w Ashaimanie (dla szkolnych “geografów” informacja, że leży to na wschód od Akry, która z kolei leży na Złotym Wybrzeżu, nad Zatoką Gwinejską), mieliśmy okazję poznać okolicę. Byliśmy między innymi w Cape Coast, zamku służącym do niewolenia i przewożenia niewolników do obydwu Ameryk. Zamek nigdy nie był zniszczony, także dodatkowym atutem zwiedzania było stąpanie po nienaruszonych murach, budowanych portugalską i holenderską ręką, kolejno w XV i XVIII wieku. Tego samego dnia spotkała nas niezła przygoda, mianowicie w związku z obfitymi opadami wylała jedna z rzek, płynących tuż koło naszej, jedynej drogi do Ashaimanu. Przez prawie godzinę tłoczył się ogromny korek busików, aut osobowych i zapakowanych do ostatniego centymetra sześciennego ciężarówek. Dookoła gromadziła się również ludność wiejska

wykorzystująca okazje, aby pohandlować czy zobaczyć białych w tarapatach. Na szczęście, grupa kilkunastoletnich chłopaków zaoferowała nam pomoc polegającą na przepchnięciu busa przez kilkusetmetrowy strumień rudej

wody.

Można by długo pisać, co robiliśmy konkretnie na miejscu, jednak zostało to już napisane w naszym dzienniku. Skupimy się zatem na tym, jaki był dla nas ten wyjazd, jak postrzegamy Afrykę, oraz co się w nas zmieniło. Na pewno nie było łatwo przyzwyczać się do afrykańskiego stylu życia, czyli wczesnego wstawania i kładzenia się oraz maksymalnego oszczędzania energii i wody przez cały dzień. Jest tak, ponieważ słońce wschodzi ok. 6 rano i zachodzi punktualnie o 18, zatem godzina 20 była już późnym wieczorem. Natomiast ciężki klimat podczas dnia wpływa na większe zmęczenie organizmu, tym bardziej, jeżeli pracuje się fizycznie. I właśnie z tej przyczyny, jednego dnia Tomek znalazł się w szpitalu z malarią, a drugiego niemiecka koleżanka Nina z odwodnieniem. W Ghanie trzeba pić min. 3 litry wody dziennie. Nie ma z tym problemu, w domu mieliśmy filtr z nieograniczoną ilością, do tego wszędzie można kupić zdatną do picia wodę.

Ghana to kraj ogromnych skrajności. Z jednej strony widać, że dąży ku rozwojowi, wiele amerykańskich i europejskich firm inwestuje właśnie w tym kraju. Infrastruktura przerosła nasze oczekiwania, miasta są dobrze zorganizowane, wszędzie jest prąd i sieć komórkowa, a drogi są o wiele lepsze niż w Polsce! Z drugiej jednak strony widać ogromny ciężar zacofania, dzikości, ksenofobii i nędzy. Do wielu ludzi nie dociera podstawowa opieka medyczna, trwają walki klanów, ludzie boją się zaufać Europejczykom i często nie chcą ich

pomocy. Zrozumiałe są naturalnie różnice kulturowe, przekładające się na całość życia.

Ghanijczycy jedzą raz dziennie, w kolejności od najstarszego. Dzieciom dostają się resztki. Jedzą, aby zaspokoić to minimum ich potrzeb. Ciekawą sprawą jest pojmowanie przez nich Boga. W ich kulturze od zawsze towarzyszył im jeden bóg, jednak nie był to Jezus Chrystus. Pierwotne wierzenia były również monoteistyczne i rozwijały się na równi z judaizmem. Gdy islam dotarł do Afryki, około wieku X- XI, zmieniono tylko imię boga Nyame Ye Ohene na Allacha. Tak samo było z początkami chrześcijaństwa na Złotym Wybrzeżu. Jednak przez dużą aktywność i poświęcenie misjonarzy, słowo „Jezus” zaczęło znaczyć o wiele więcej. Mimo to pierwotne wierzenia nadal pozostają w tradycji zdecydowanej większości. Dlatego symbol Boga: używany jest zarówno przez chrześcijan, muzułmanów, żydów i innych.

Mieliśmy okazję znaleźć się we wsi, w której nie zmieniło się nic od co najmniej kilkuset lat. Ludzie żyją w niej bez prądu, bez samochodów. Uprawiają kukurydzę na własne potrzeby i hodują niewielkie trzódki owiec. Jest to też duży kontrast w porównaniu z dwumilionową, dążącą do poziomu europejskiego Akrą.

Dał nam ten wyjazd wiele. Zmieniło się diametralnie nasze pojęcie o Afryce. Nigdy wcześniej nie mieliśmy okazji na własne oczy zobaczyć tych wszystkich problemów, o których tyle się mówi. Nauczyliśmy się być samowystarczalni. Sami gotowaliśmy, praliśmy, sprzątaaliśmy. Zobaczyliśmy też na własne oczy zupełnie odmienną kulturę. Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim, którzy przyczynili się do tego wyjazdu. Zachęcamy wszystkich do podobnych doświadczeń. Wolontariat misyjny działa w naszej szkole i każdy, kto ma chęci, może w podobnych wyjazdach uczestniczyć. Jeżeli jesteście zainteresowani szczegółami naszego wyjazdu, zachęcam do poczytania dziennika wyprawy na naszej stronie szkolnej.

**Wojtek Żak
kl. III a**

Nasz jubileusz

Dnia 26 października odbyła się w naszej szkole wyjątkowa uroczystość – Jubileusz 10-lecia istnienia Prywatnego Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego im. św. Dominika Savio we Wrocławiu.

Obchody rozpoczęła uroczysta Eucharystia pod przewodnictwem Jego Eminencji Księdza Kardynała Henryka Gulbinowicza, w której wzięli udział uczniowie, nauczyciele, rodzice i zaproszeni goście. Ważnym wydarzeniem było inauguracyjne odśpiewanie hymnu szkoły, do którego słowa napisała Pani Profesor Elżbieta Warulik, a muzykę skomponowała Pani Profesor Julia Janczura. Po Mszy św. uczniowie wręczyli kwiaty i upominki przyjaciołom szkoły, wśród których gościliśmy najstarszych absolwentów gimnazjum salezjańskiego we

Wrocławiu. Następnie odbyła się akademie, podczas której mogliśmy wysłuchać przemówień zaproszonych gości i gry na skrzypcach w wykonaniu jednej z uczennic, Magdy Wądołowskiej, oraz zobaczyć prezentację dotyczącą dziesięcioletniej pracy naszego liceum. Zostały także wręczone wyróżnienia dla nauczycieli za ich wieloletnią pracę na rzecz szkoły. Najsympatyczniejszym momentem było wręczenie przez uczniów Księdzu Dyrektorowi Jerzemu Babiakowi pluszowego misia, będącego wyrazem naszej sympatii i podziękowaniem za wszystko, co dla nas robi.

Myślę, że dla wszystkich zgromadzonych było to ważne przeżycie, zarówno od strony duchowej jak i emocjonalnej.

Po zakończeniu oficjalnej części dnia, goście zostali zaproszeni do wzięcia udziału w

festynie, podczas którego czekało na nich mnóstwo atrakcji i zabawa przy muzyce zespołu „40 Synów i 30 Wnuków Jeżdżących na 70 Ośletach”.

Największą popularnością cieszyła się loteria fantowa. Można było też obejrzyć prezentacje dotyczącą projektów misyjnych, kupić zdjęcia, koszulki z logo szkoły. Nie zabrakło również atrakcji dla najmłodszych uczestników, takich jak: konkursy sportowe, pogadanka policji na temat bezpieczeństwa, spotkanie z „Komisarzem Lwem”, zabawy na dmuchanych zjeżdżalniach i trampolinie.

Młodzież przygotowała pyszne ciasta, kawę i herbatę. Dochód z festynu został przeznaczony na szkolny wolontariat misyjny.

Dzięki zaangażowaniu całej społeczności szkolnej, a przede wszystkim Księdza Dyrektora i Grona Pedagogicznego, udało się osiągnąć pełny sukces. Przyczyniło się do tego wiele osób, szykując w klasach gazetki, piekąc ciasta, przygotowując loterie, zawody sportowe, prowadząc akademie, wręczając podarunki gościom, ubogacając Eucharystię śpiewem. Jestem pewna, że ten dzień zapadnie nam na długo w pamięci i będziemy go zawsze ciepło wspominać. Przed nami kolejne wspaniałe 10 lat...

Karolina Okurowska
kl. I a



The celebration of the tenth, jubilee anniversary of our private Salesian General Education High School

The date our school celebrated the jubilee was on Saturday, 26.09.2009.

We gathered for our usual morning prayer at 7:45. Then, from 8:00 to 11:25 we had four lessons according to our Monday schedule. Then, there was a special Mass.

Some guests and VIP's were introduced, and we presented them with flowers. After the Mass one of the senior girls played the violin. The VIP's gave short speeches, followed by our Headmaster's conclusion of the presentation. Then, we were invited to a festival

which was held in front of the school. There were many attractions. For example, a lottery was held to raise money for the mission in Ghana. Our students donated toys and stuffed animals for prizes. Added to the prizes were other small trinkets like pens,

notebooks and flags. The lottery grand prize was a music sound system which was won by a woman from the neighborhood. After the grand prize was drawn an African drum was auctioned off. The minimum price of the drum was 500PLN. Another activity to raise money for the mission was selling pictures which were matted and framed. The pictures showed black

kids in Ghana, and the photos were taken by students from our school who participated in the mission trip. A small food booth was set up to sell drinks and hot dishes like bigos or sausages. There was a separate stand that sold cakes and muffins. There were a lot of attractions for little kids like a blow-up trampoline in the shape of a castle and a high blow-up slide. There was a ball pit

for the smallest kids. For slightly older kids there was a rather easy sports competition with interesting games of skill. Another favorite attraction was a giant ball with room for five kids to roll around inside, called zorbing. Grown-ups supervised and pushed the ball with the kids inside. During the festival there was a concert on the steps of the church. The music was great, and it was in the style of Christian rock and was performed by *40 Synów, 30 Wnuków Tańczących na 70 Oślętach*. On the sidewalk around the school there was a display of school pictures and information about the school. It was a great festival. Everyone from the students, their families, friends, supporters of the school and people from the neighborhood enjoyed the jubilee anniversary celebrations. Let's hope the next jubilee will be just as exciting!

Samuel Baldysz
kl. Ib



Jak oddawaliśmy krew

28 października odbyła się trzecia szkolna akcja oddawania krwi. Nie był to zapewne szczególnie dzień dla większości społeczności uczniowskiej w naszym liceum, a szkoda.

Oddawanie krwi jest zapewne przez wielu postrzegane jako męka, a sam widok igły przyprawia niejednego o gęsią skórę. Tym większe uznanie dla garstki śmiałków, którzy zdecydowali się oddać dobrowolnie krew, pokazując, że można bezinteresownie pomóc innym ludziom w potrzebie (zaręczam, że dzień wolny od nauki nie stanowił

dla nikogo zachęty). Mam nadzieję, że po przeczytaniu tego artykułu następnym razem liczba honorowych dawców krwi w naszej szkole podwoi się, a może nawet i potroi. Przede wszystkim chciałbym podkreślić, że jednorazowe oddanie krwi nie wiąże nas w żaden sposób z tym przedsięwzięciem i jeżeli ktoś za pierwszym razem dozna jakichś szczególnych nieprzyjemności z tym związanych, to nikt nie będzie go zmuszał do oddania krwi po raz drugi. Następną rzeczą wartą uwagi jest to, że oczywiście Centrum Krwiodawstwa zwalnia wszystkich w tym dniu z obowiązku szkolnego,

a pracującym, i tu uwaga na przyszłość – wystawia zwolnienie do zakładu pracy. Tak więc nie ma się co martwić, nikt nie uzna tego za wagarowanie ani ucieczkę z pracy, a jeden dzień z pewnością nie stanowi dla nikogo problemu. Zachęcam więc maturzystów, którzy zrezygnowali tym razem, z powodu zbyt dużej ilości opuszczonych zajęć w tym dniu.

Spróbuję teraz opisać jak wygląda cała procedura. Już na początku może odstraszyć spora ilość spraw czysto formalnych. Zgłaszamy się do rejestracji, okazujemy ważny dowód

tożsamości, wypełniamy ankietę i zapoznajemy się z regulaminem. Następnie odczekujemy w kolejce na pobranie próbki krwi, która zostanie poddana podstawowym badaniom diagnostycznym, a w ciągu 10 dni zostanie poddana badaniom na obecność wirusów. W dodatku, jeżeli ktoś nie wie, może dowiedzieć się, jaka jest jego grupa krwi czy czynnik Rh. Jest to kolejny powód, dla którego warto się zgłosić, gdyż takie badania kosztują, a tu mamy je przeprowadzane za darmo. Jeżeli nasza krew potencjalnie nadaje się do przyszłej transfuzji, to jesteśmy zaproszeni do gabinetu lekarza, gdzie zostajemy poddani krótkiemu wywiadowi lekarskiemu, gdzie jak na spowiedzi powinniśmy wyznać, na co chorowaliśmy, jakie leki przyjmowaliśmy lub czy w przeciagu ostatnich kilku miesięcy nie mieliśmy przeprowadzanych żadnych zabiegów zarówno chirurgicznych jak i kosmetycznych. W grę wchodzi również tatuaże czy wszelkiego rodzaju kolczykowania. Warto pytać i mówić o wszystkim, zwłaszcza jeżeli ma się jakieś wątpliwości, bo

od tego jest lekarz, by je wszystkie rozwiązać. W najgorszym przypadku dowiemy się, że niestety lub na szczęście (dla spanikowanych) nie możemy oddać krwi i centrum krwiodawstwa podziękuje nam za współpracę. Jeżeli wywiad lekarski zaliczymy z wynikiem pozytywnym, to w nagrodę otrzymujemy talon na mały posiłek składający się z wafelka oraz napoju. Wszystko to, aby przyszli dawcy poczuli się jak najlepiej i by nikt nie osłabł w czasie oddawania krwi, choć wiadomo, że zdarza się to i najtwardszym.

Wreszcie po skonsumowaniu możemy już udać się na pierwsze piętro, gdzie czeka nas dezynfekcja rąk i następnie pobyt na sali zabiegowej. Tutaj zostajemy już podłączeni pod kabelki, a specjalny aparat w dokładny sposób mierzy ilość oddanej krwi. Wszystkiego pilnują przesympatyczne pielęgniarki, które co chwilę narzekają na ciągle usterki owej

aparatury oraz przeklinają tych, którzy kazali im w tym dniu akurat pracować przy tym całym sprzęcie. Nie zmienia to faktu, że podtrzymują na duchu każdego i nie szczędzą słów otuchy w stylu „tak, to będzie bolało”. I tak w wesołej atmosferze każdy spędza na fotelu dobre 15 minut, o ile nie odpadnie z zawodów. Wygrani mogą w nagrodę odebrać należne im 8 tabliczek czekolady o różnych smakach. Tutaj warto zaznaczyć, iż mimo, że nie jest to Milka czy Wedel, to jest naprawdę dobra. I tak na samym końcu spotkało mnie miłe rozczarowanie, bo spodziewałem się PRL-owskich wyrobów czekoladopodobnych, o których pewnie niejednemu opowiadali rodzice, a dostałem naprawdę dobrą, uczciwą czekoladę i aż miło było się pokrzepić taką tabliczką po całym trudzie minionego dnia. Centrum Krwiodawstwa także wspaniałomyślnie daje dwa bilety MPK, więc nikt nie będzie musiał obawiać się złych kontrolerów ZDiKu podczas powrotu do domu.

Mam nadzieję, że tym małym sprawozdaniem zachęciłem chociaż kilku niezdecydowanych do oddania krwi w następnej tego typu akcji, która odbędzie się już na wiosnę przyszłego roku. Zachęcam jak najbardziej, bo poczucie spełnienia dobrego uczynku jest niezwykle, a w dzisiejszych czasach brakuje go tak wielu ludziom skupionym wyłącznie na czubku własnego nosa...

Aleksander Laurowski

III B



Kącik poetycki

Polany kres

Dopóki śmierć nas
nie upoluje,
wierzyć będziemy
w beznadziejność
naszą.
Głosić będziemy, że
nieszczęśliwszej osoby
się nie znajdzie.
Zdarzy się tak, że
kosa nas dopadnie.
I roześmiejemy się w głos,
bo przyjdzie nam patrzeć
na rozpacz większą od wszystkich.
Zobaczymy koniec w oczach najbliższych.
Nie mogąc pomóc
ani pocieszyć.
Będziemy liczyć lata wieczności,
po sto zawartych w jednej
kropelce.

Zuzanna Gilewicz
kl. I b



Królowie ulic

Ludzie z kamieniem w piersi
stoją w kolejce po słuch.
Żyją wspomnieniami świata.
Nie dając szans
miękkiej przyszłości.
Palce ich – drogowskazy przejęzyczeń,
Potknięć w tańcu ust.
Czerwieni nie znający,
Niczym potem karmiący głód.
Nieskromne osoby,
ze szczurami na smyczy.
Nadworni plotkarze
Odziani we wstręt, na mównicy.

Zuzanna Gilewicz
kl. I b

Głos Przewodniczącej Samorządu Szkolnego



wiadomość zostanie rozpatrzona na spotkaniu. Informacji o naszych bieżących działaniach będzie można szukać na blogu specjalnie do tego przeznaczonym. Największym przedsięwzięciem na ten rok szkolny będzie zebranie funduszy na radiowęzeł. Jeżeli

macie możliwość złapania jakiegoś sponsora za kieszeń, dajcie mi znać.

Kochani :-)

Jeszcze raz serdecznie Wam dziękuję za zaufanie, którym mnie obdarzyliście, wybierając na przewodniczącą szkoły. Bardzo bym chciała, aby ten wybór przyniósł nam wszystkim wiele radości z chodzenia do PSLO. Liczę na Waszą aktywność i

pomysłowość w tworzeniu społeczności szkolnej. Wkrótce przedstawię Wam swoich ministrów, którzy będą odpowiedzialni za poszczególne obszary działania szkolnego SU. Zostanie także uruchomiona poczta, która będzie służyła do przesyłania Waszych pomysłów samorządowi ... każda

Pozdrawiam

Marta Bykowska

Wasza przewodnicząca

Wydaje Prywatne Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące

Opiekun: Elżbieta Osarczuk

Korekta: Janusz Kaczorowski

Oprawa graficzna: Sylwia Meronk-Pycek

Opracowanie graficzne: Bartłomiej Lisek



Dziennikarze: Ks. Jerzy Babiak, Wojciech Żak, Aleksander Laurowski, Marta Bykowska, Marta Kaim, Paulina Majba, Zuzanna Gilewicz, Karolina Okurowska, Samuel Bałdysz

Adres: ul. Młodych Techników 17

e-mail: liceum-wroc@salezjanie.pl